

## Rozdział drugi

### Przyjemność powtarzania. Czytanie jako uzależnienie

*Głęboki sen*, pierwszą z wysoko cenionych powieści Raymonda Chandlera, otwiera scena przyjazdu Marlowe'a do posiadłości generała Sternwooda. Pierwsze, dość leniwe takty rozmowy, zanim detektyw dowie się, co jest przedmiotem zlecenia uruchamiającego kryminalną akcję, krążą wokół tematu alkoholu i palenia. W ich trakcie pada niewiele słów i niewiele spośród nich pochodzi od głównego bohatera i zarazem narratora powieści. „Och, to bez znaczenia” – odpowiada tylko Marlowe na pytanie o dodatki serwowane do proponowanej mu brandy, po czym automatycznie, jak zaznacza, sięga po papierosa i wstrzymuje swój gest, widząc przed sobą starego i schorowanego człowieka. Generał rozwiewa jednak jego wątpliwości: „Może pan zapalić. Lubię zapach tytoniowego dymu. [...] To nawet zabawne, taka próba pofolgowania swoim nałogom przez pośrednika”<sup>1</sup>.

Scena ta wydaje się bląhą introdukcją. Sprawia wrażenie trybutu złożonego towarzyskim konwenansom, które za moment ustąpią miejsca rzeczom o kluczowym dla intrygi znaczeniu. Później żaden z rozmówców nie wróci do tego tematu, tak że mniej uważnemu czytelnikowi może umknąć fakt, że Marlowe będzie potrzebował dwóch drinków, zanim zapozna się ze sprawą, którą mu powierzono.

Jednakże mimo swej jawnej powściągliwości obraz ten dostarcza niemało informacji na temat związku powieści kryminalnej i używek. Po pierwsze, jest reprezentacją charak-

terystycznej kliszy, topicznego momentu czy „stereotypu” głównego protagonisty – jak wolałby pewnie stwierdzić autor *The Reader and the Detective Story* – utrwalanego później w kolejnych powieściach Chandlera. I choć Marlowe z pewnością nie jest pierwszym detektywem, który „na wszelki wypadek” trzyma w biurze butelkę whisky czy ginu, to jego kreacja, podobnie zresztą jak postaci stworzonych przez Dashiella Hammetta<sup>2</sup>, okazała się nad wyraz sugestywna i ważna dla rozwinięcia się typowego wizerunku bohatera *hard-boiled novel*.

Przywiązanie do picia jest dziś stałym elementem detektywistycznej ikonografii, składnikiem gatunkowego kodu charakterystycznym także dla innych typów kryminałów. Mamy więc śledczego norweskiej policji, Harry’ego Ole, Hieronymusa Boscha, bohatera powieści Michaela Connelly’ego czy Johna Rebusa, protagonistę cyklu utworów Iana Rankina – postaci pijaków egzystencjalnych, stosunkowo bliskich stylowi Marlowe’a. Mamy nawet policjantki pijaczki, takie jak komisarz Louise Boni z powieści Olivera Bottiniego *Morderstwo w znaku zen*. Piją jednak nie tylko detektywi z powieści *noir* czy bardziej współczesnych kryminałów policyjnych. Wystarczy przypomnieć Nero Wolfe’a pochłaniającego kilka piw dziennie, bohatera detektywistycznej serii autorstwa Colina Grahama, inspektora Morse’a, także miłośnika złocistego napoju i krzyżówek, albo komisarza Kluftingera, postać z niemieckiej serii Michaela Kobra i Volkera Klüpfela, choć trzeba przyznać, że jest to już styl inny, styl konesera. Klisza utożsamiająca kryminał z piciem stała się i jest nadal na tyle silna, że doczekaliśmy się nieco aberracyjnych interpretacji, w których – jak czyni to na przykład Victor Schwach<sup>3</sup> – oskarża się autorów powieści kryminalnych o mimowolne propagowanie konsumpcji alkoholu. Autor ten uzasadnia

swoją tezę przekonaniem, iż w powieściach kryminalnych bardzo często mamy do czynienia z powtarzalnym modelem konsumpcji alkoholu, na który składają się cztery zasadnicze elementy: 1) dominacja pewnego typu alkoholu, 2) częste wskazywanie konkretnej marki, 3) skojarzenie alkoholu z charakterystycznymi działaniami lub sytuacjami; tu w grę wchodziłyby przede wszystkim momenty rozładowywania napięcia, 4) brak neutralności w opisie scen picia; ich atrakcyjność, związana z „efektem promieniowania”, wynika z korzystania z alkoholu przez bohaterów pozytywnych i łączenia tych scen z wizerunkiem męskości<sup>4</sup>.

Pisząc o uzależnieniu, nie chciałbym rozwijać tego kierunku myślenia. Mimo że teza mówiąca o groźbie popadnięcia w alkoholizm na skutek czytania z pewnością wyróżnia się oryginalnością i ufnością w siłę oddziaływania literatury, to poza tymi niewątpliwymi walorami nie daje wielkich nadziei na poszerzenie wiedzy o kryminale. W moim wywodzie służy tylko jako pretekst, by zmienić perspektywę i zwrócić się w stronę odbiorcy, przenieść uwagę z centralnej w *Głębokim śnie* postaci detektywa na jego interlokutora. Innymi słowy: odwrócić wzrok od pijącego i zainteresować się tym, kto na niego patrzy. Reakcja starego Sternwooda wydaje się bowiem równie interesująca, jak sugerowany w krótkim „to bez znaczenia” pociąg Marlowe’a do alkoholu. W wypowiedzi generała uderzające jest zwłaszcza połączenie trzech pierwiastków – nałogu (palenia i picia), przyjemności („to zabawne” – zauważa przecież nie bez cienia autoironii) i pośrednictwa.

Generał, stary schorowany człowiek, stojący u progu śmierci (jego wygląd nieodparcie nasuwa skojarzenia z widokiem trupa – sine paznokcie, czarne oczy, zapadnięte skronie, pozabawione krwi wargi) i niemający już kontroli nad rodziną, zaprasza Marlowe’a, by pomógł mu poradzić sobie ze sprą-